

Nie trzeba jakoś szczególnie nikogo przekonywać, że mamy słabość do klasyków literatury. Świadczą o tym odświeżane, co rusz, wydania z dołączonymi różnego typu suplementami odnośnie pozycji. Ciekawostki, uratowane przed wojennym zatraceniem, materiały, pierwowzory fabuły, o których po zniesieniu wszelkiej cenzury, mówić w końcu można. Jedni gromadzą dobrodziejstwa literackie z uporem maniaka, inni pożegnali się z nimi wraz z końcem edukacji. Jednak nie można zaprzeczyć stwierdzeniu, że są pozycje - dobra narodowe, europejskie czy nawet światowe, od których się nie ucieknie. Nie oddziałuje na nie zmieniająca się moda i postęp. Stale inspirują, stale są aktualne i bez względu na upływ czasu nie znikają ani z afiszy ani z księgarni, a już na pewno nie ze świadomości odbiorcy. W dobie współczesnej technologii są niewątpliwie przedmiotem kolejnej pracy twórczej, bądź odtwórczej patrząc, chociażby, na ekranizacje filmowe. Nie wiadomo do końca, czy jest to spowodowane wartością artystyczną rzeczonych dzieł, czy wartością rynkową jako droga na skróty do targetu odbiorców. Tak czy siak, dopóki zachowują poziom, niech się tworzą, docierając do coraz młodszego pokolenia.

A jeśli już o pokoleniu mowa...Gabriela Zapolska napisała *Moralność Pani Dulskiej* w 1906 roku. Zapewne wiedziała, że wkłada kij w sam środek mentalnego mrowiska części Polaków. Hipokryzja, obłuda, fałsz, dwulicowość, a to wszystko w imię nienagannej opinii społecznej, pochwał sąsiadów, zazdrości koleżanek i łez wzruszenia proboszcza lokalnej parafii. Zasada jest prosta. W domu niech się dzieje, co chce, tak długo jak nie zaczyna to wystawać spod dywanu...Mimo, upływu grupo ponad stu lat, przywary *dulszczyzny* są nam tak samo znane - ma się dobrze. W tym cały fenomen.

Spektakl, ekranizacja, adaptacja - to wszystko już zostało odmienione przez wszystkie przypadki. W każdym z nich Aniela, niezależnie od kontekstu trzyma formę, inna już nie będzie. Bo czy można z jednej, leciwej, zresztą, kobiety wycisnąć coś jeszcze? Ujmując to w ramach czasowych i biologicznych szanowna Dulska już dawno ujrzała bramy zaświatów, więc najwyższa pora by tam zabiegała o swoją reputację. Stąd też, Filip Bajon z dramatem Zapolskiej poszedł o krok dalej, snując wizję o drzewie genealogicznym rodziny Dulskich, które dotrwało do czasów współczesnych.

Do Melanii (Maja Ostaszewska), wnuczki pani Dulskiej (Krystyna Janda), przyjeżdża Rainer Dulsky (Władysław Kowalski), profesor psychiatrii ze Szwajcarii. Czuje że ma coś wspólnego z kamienicą, w której mieszkają Dulscy. Zaintrygowana historią rodu Melania, reżyserka filmowa, przyłącza się do jego poszukiwań. Kolejne odkrycia przeniosą ich w przeszłość pełną tajemnic, które na zawsze miały pozostać w ukryciu. Rodzina Dulskich ma wiele na sumieniu...

*Felicjan nigdy nie wychodził z domu bez pozwolenia, a u Ciebie cała rodzina chodzi po mieście nie wiadomo gdzie. A Felicjan chodził tu na spacer, dookoła tego stołu i miałam go na oku.*

W tej rodzinie główny prym wiodą kobiety, to na nich głównie opiera się ciężar całej fabuły. Żądzą, dyktują, rozkazują, są władzą ostateczną. Żadnej z nich nie należy ignorować. W rolę pań wcieliły się kolejno: Krystyna Janda, Katarzyna Figura i Maja Ostaszewska. Pierwszym zarzutem jaki usłyszałam przed obejrzeniem filmu był wiek aktorek, nieadekwatny do tego, by mogły wiarygodnie odegrać relacje babcia-matka-wnuczka. Czy to faktycznie raziło? Mnie osobiście nie. Przyznam, że większy

dysonans powodowało u mnie osadzenie, na potrzeby Teatru Telewizji, w roli Dulskiej, młodej Magdaleny Cieleckiej. Tutaj być może charakteryzacja mogłaby być jeszcze bardziej wyrazista, aczkolwiek i w tej kreacji wyszło przyzwoicie.

Epicentrum akcji jest słynna kamienica, którą dla odmiany ulokowano w Lublinie. Mimo upływu czasu pozostaje niezmienna, zachowuje swój przedwojenny styl, szlachetność, nienaruszalność. Nie wiem, czy był to zabieg w celu zachowania klimatu z epoki Zapołskiej, czy swego rodzaju metafora tego, że niektóre rzeczy pozostają niezmiennie przechodząc na kolejne pokolenia. Równie dobrze, mogło to być po prostu rozwiązanie natury finansowej. W każdym razie owe mieszkanie jest tłem dla historii, a jednocześnie jest spoiwem oraz punktem odniesienia do wydarzeń odległych od siebie na przestrzeni lat. Fakt, że akcja filmu jest podzielona na trzy okresy życia bohaterów, wprowadza na początku chaos. W moim przypadku musiała minąć dobra chwila, bym pojęła kto jest kim i co wnosi do fabuły. Wszystkie przeskokki czasowe stanowią dla siebie nawzajem uzupełnienie, tak by opowiedzieć kompletną historię z różnej perspektywy.

Scenariusz skupia się na losach Dulskich z przeszłości. Pokazuje relacje panujące w rodzinie, cechy charakteru wynikające poniekąd z genów, a w dużej mierze z wychowania, próby wyłamania się z rodzinnego schematu, postępowania i konsekwencje. Historia rodziny łączy bohaterów, determinuje ich zachowania. W tym wszystkim nie brakuje dynamiki, hysterii niczym w oryginalnej wersji, a nawet wątku kryminalnego ze zwrotem akcji i przewrotnością. Humor i ironia nie są tak dosadne jak w przypadku dramatu, ale po co zakładać, że musi dorównywać. Mnie wystarczy sam fakt, że rzeczony oryginał nie dewastuje. Mężczyźni pod Dulskim dachem, znają swoje miejsce w szeregu, jednak nie pozostają bezbarwni. Śmiało można postawić tezę, że są motorem napędowym zdarzeń. Nawet dziadek Felicjan w całym filmie wypowiada zaledwie jedno zdanie, ale jakże znamienne.

*Teraz trzeba najintymniej jak można, o sobie, o swoich rodzinach. Trzeba o tajemnicach rodzinnych o dramatach, a jaki jest dramat w mojej rodzinie? A taki rak to jest taki świetny temat. Bardzo filmowy.*

*Babka była toksyczna, matka...przecież ja też jestem toksyczna. W takiej rodzinie żyjesz do kilku pokoleń wstecz (...) to jest moja druga terażniejszość.*

Film jest połączeniem kina obyczajowego z kryminałem i komedią jednocześnie. Nie ma banałów, przypadkowości i ciągnięcia wątków na siłę. Znając *Moralność*...w trakcie oglądania, wydaje nam się, że już nic nas nie zaskoczy, byle tylko czekać na konkluzję. Nic bardziej mylnego. Sporo tam zwrotów akcji, przewrotności, elementów zaskoczenia. Brakowało mi tam natomiast rozwinięcia życiorysu najmłodszych przedstawicieli rodu. Niewiele dowiadujemy się nomen omen głównej bohaterce. Jest Dulską z całym dobrodziejstwem inwentarza, ale odziedziczone cechy realizuje w sposób wprost odwrotny. Bo bycie z rodziny Dulskich (dosłownie i w przenośni) w dzisiejszych czasach nie jest balastem. Wręcz przeciwnie! W dzisiejszych czasach, ten kto nie ma w swoich kątach brudów do wytrzepania przed opinią publiczną jest nieciekawym. Tylko sensacja albo choroba się sprzedają. Jednak oprócz tego oportunistycznego podejścia niewiele dowiadujemy się o Melanii. Jej relacja z krewnymi można wyczytać jedynie z drobnych gestów, pojedynczych zdań. I na tym koniec. A szkoda, bo mi osobiście zabrakło rozbudowania tej części scenariusza. Tylko...no właśnie...

Pytanie, czy Bajona może stawać w szranki z Zapolską? Opisując, czym dokładnie objawia się *dulszczyna* XXI wieku byłby zmuszony wbić drugą szpilę w mentalność Polaków, obnażyć nas z tego wszystkiego, do czego się nie przyznajemy, a co przez pokolenia nadal w świadomości zbiorowej funkcjonuje. Wspominając o przytoczonej przeze mnie wcześniej, żądzy sukcesu "po trupach" (dosłownie i w przenośni), poniekąd, zahaczył o ten temat. Aczkolwiek zanurzanie się w niego głębiej to stawianie między sobą a klasykiem znaku równości. Jak wiemy, w większości przypadków jest to artystyczne samobójstwo na oczach odbiorców.

Film ciekawy, z zachowaniem pewnych motywów, a już na pewno klimatu wyjątego z *Moralności*...Jednocześnie z własną wizją i kreatywnością. Ogląda się dobrze, pod warunkiem, że nie nastawiamy się na dzieło wiekopomne na miarę sztuki Gabrieli Zapolskiej, bo to nie kino moralizatorskie. To saga obyczajowa, gdzie pierwsze skrzypce i ostatnie słowo mają *Panie Dulskie*.